

# C. H. SPURGEON - CHRYSSTUS – POSZUKIWACZ I ZBAWCA DUSZ

*„Przyszedeł bowiem Syn człowieczy aby szukać i zbawić to co zginęło”. – Łuk. 11:10*

Rozważyliśmy jak dotąd sześć cudownych dzieł naszego Pana i Zbawiciela. Nadszedł więc czas by zakończyć nasz cykl. *Inne kazania z tej samej serii to Metropolitan Tabernacle Pulpit nr 1325: „Chrystus – wypełnienie zakonu”, nr 1326: „Chrystus – zwycięzca szatana” 1327: „Chrystus pogromca świata”, nr 1323: „Chrystus odnowiciel”, nr 1329: „Chrystus – zwycięzca nad śmiercią”, oraz The New Park Street Pulpit, nr 273: „Chrystus triumfator – zwycięzca nad władzami i zwierchnościami”. W jaki sposób zwieńczymy naszą budowlę? Najlepsze wino należy zachować na koniec. Gdzie jednak możemy je znaleźć? Wybór jest wielki. Co jednak wybierzemy, widząc tak wiele cudów? Jakie jest siódme wielkie dzieło, za które będziemy Go wywyższać? Nasuwa mi się wiele wspaniałych rzeczy, i z pewnością każda z nich godna jest tego by się nią zajmować. Ponieważ jednak nie mogę czynić wszystkiego na raz, postanowiłem zakończyć jedną z najprostszych i najbardziej praktycznych z nich. *Zbawienie grzeszników* zdaje się być najważniejszym ze wszystkich Jego dzieł, gdyż dążąc ku niemu, dokonał wszystkich pozostałych. Gdyby nie zbawienie człowieka, nie poznalibyśmy naszego Pana jako niszczyciela śmierci i pogromcy szatana. Nie ma też wątpliwości, że gdyby nie zbawił zgubionych, nie zyskałby sobie chwały, pokonując świat i dokonując jego odnowy. Zbawienie człowieka było nagrodą Jego życia. Z myślą o nim opasał swoje biodra i zdystansował każdego wroga. Ratunek zgubionych był „radością, którą miał przed sobą” Dla niej wycierpiał krzyż, nie bacząc na własną hańbę.*

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że wybierając nasz obecny temat zostawiliśmy za sobą całą chwałę naszego Mistrza i zwróciliśmy się ku rzeczom bardziej zwyczajnym. Tak jednak nie jest. Zwycięstwa naszego Pana, zapisane w Księdze Wojen Bożych - gdy wziął jeńców w niewolę i odebrał śmierci jej żądło - mogą uderzać nas swoją świetnością. W istocie rzeczy jednak są one podsumowaniem jego wielkiego dzieła. Stanowią samo sedno sprawy – kwiat i koronę wszechrzeczy. „Przyszedeł bowiem Syn Człowieczy aby szukać i zbawić to, co zginęło” – oto zdanie pełne majestatu, które zapisał prorok w swoim największym natchnieniu, gdy wychwalał Księcia Pokoju.

nastąpił

**I.** Po pierwsze zwróćmy uwagę na pełną łaski misję naszego Pana: „Przyszedeł bowiem Syn Człowieczy.

Gdy znajdował się wśród ludzi, mógł posługiwać się czasem teraźniejszym i mówić „przychodzi”. Była to modyfikacja słów proroka, który mówił o Nim jedynie jako Tym, który nadchodzi – który objawi się, gdy nastanie pełnia czasu. Obietnica była zdumiewająca. Cóż jednak powiem o tym, co już nastąpiło – o Słowie, które stało się ciałem: „Przyszedeł bowiem Syn Człowieczy”? Dla nas, w dzisiejszych czasach, przyjdzie Chrystusa by szukać i zbawić zgubionych jest faktem dokonany, kwestią historii, rzeczą pewną i niezaprzeczną. Cóż za fakt! Z pewnością często o nim myślałeś. Czy jednak kiedykolwiek wgłębiałeś się w samą jego istotę? Czy myślałeś o tym, że Bóg nawiedził ten świat w ludzkiej formie? Że ten, któremu oddają hołd aniołowie, przebywał na ziemi w kształcie podobnym do naszego, karmiąc zgłodniałe tłumy Palestyny, uzdrawiając chorych i wskrzeszając umarłych? Nie wiem, czym szczególnie mogą się chlubić inne planety. Ta bowiem uboga gwiazda z niczym nie da się porównać, gdyż właśnie na niej stanął Stwórca. To właśnie po ziemi stapały stopy Boga. Nie została jednak zmiażdżona pod ich potężnym brzemieniem, gdyż postanowił On połączyć swoje bóstwo z naszym człowieczeństwem. Wcielenie jest cudem nad cudami. Nie należy ono jednak do sfery wyobraźni, ani nawet oczekiwania, gdyż było ono

ogłądane śmiertelnymi oczami. Wasza wiara opiera się na fakcie, który naprawdę miał miejsce. Gdybyśmy prosili was byście oczekiwali w wierze na cud, który dopiero ma nadejść, zaufalibyśmy Duchowi Bożemu, że was do tego uzdolni, podobnie jak Abrahama. Spodziewalibyście się nadchodzącego błogosławieństwa i bylibyście szczęśliwi. Cud cudów jednak już się dokonał. Syn Najwyższego *już tutaj był*. Począwszy od Betlejem aż po Golgotę, pielgrzymował ścieżką życia. Trzydzieści lat lub więcej mieszkało z nami bóstwo w ludzkim kształcie. O cudowna radości! W jednym słowie „Emanuel” – Bóg z nami - mieści się bezmiar rozkoszy!

*Słyszysz-li zdumienia pełne jęki?*

*Wieczność jest w zasięgu ręki!*

*Lato w zimie, a dzień w nocy.*

*Niebo na ziemi! Bóg nadchodzi w mocy!*

*Wielki mały człowiek, który rodząc się chwalebnie,*

*Niebo aż do ziemi zniża, ziemię zaś umieszcza w niebie.*

Nasz Pan rozpoczął swoją misję zbawienia wkrótce po tym, gdy stał się Synem Człowieczym. Przedtem bowiem znany był jedynie jako Syn Boży. Inni również nosili imię „syna człowieczego”, lecz nikt w pełni na nie nie zasłużył tak jak On. Ezechiel z przyczyn, o których nie muszę teraz mówić, został nim nazwany wielokrotnie. Być może tak jak Jan w czasach Chrystusa, miał w sobie wiele z charakteru i z ducha, które przejawiały się w naszym Panu. Określenie więc bardzo do niego pasowało. Bez wątpienia miał orli wzrok i duchową naturę Chrystusa. Mieszkała w nim światłość i poznanie. Ponieważ przypominał swojego Pana w nienaganności i obcował z Nim w Jego uniżoności, wielokrotnie słyszał przypomnienie, że jest „synem człowieczym”.

Gdy nasz Pan przyszedł na świat, wybrał sobie tytuł „Syna Człowieczego” by uczynić go swoim szczególnym imieniem. Był jego godzien. Inni ludzie przejmują duszę po takim czy innym człowieku. Jego człowieczeństwo zaś nie ma żadnych ograniczeń. Ma uniwersalny charakter. Jezus nie urodził się jedynie jako Żyd, lecz reprezentuje całą ludzką rodzinę. Nie może Go sobie przywłaszczyć żaden wiek, żadne miejsce ani żadna narodowość. Jest Synem Człowieczym. W taki właśnie sposób do nas przychodzi. Tak długo jak Chrystus jest Synem Człowieczym, możemy o nim mówić, że przychodzi by szukać i zbawić to co zginęło. Wiem, że wrócił do nieba. Wiem również, że obłok zabrał go sprzed naszych oczu. Sam fakt jednak, że przyjął na siebie nasze człowieczeństwo oznacza, iż przybył by szukać i zbawić zgubionych nawet i obecnie. Nie zrezygnował ze swojego człowieczeństwa, lecz nadal jest z ludźmi, nieustannie ich szukając i zbawiając. Nawet i dzisiaj „może zbawić tych, którzy przychodzą do Boga oraz żyje po to by nieustannie wstawiać się za nimi”. Gdy więc potraktuję tekst tak, jakby Jezus nadal wśród nas przebywał, nie zbłądzę. On bowiem znajduje się wśród nas. Zmierza do tego samego celu, choć czyni to przez swojego Ducha i swoich sług, a nie dzięki własnej cielesnej obecności. Powiedział niegdyś: „Oto jestem z wami zawsze, aż do skończenia świata”. Słowa te wypowiedział w obecności pośredników, których ustanowił do szukania i zbawiania zgubionych – uczniów, którzy mieli nauczać drogi życia. Tak długo jak

trwa obecna era, prawdą będzie i to, że wielki Zbawiciel i Przyjaciel człowieka przebywa wśród nas oraz szuka i zbawia grzeszników.

**II.** Po drugie, przyjrzyjmy się Jego głównej intencji przybycia na ziemię: „Przyszedeł Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło”. Jego cel można podzielić na dwa punkty: na osoby – ludzi zgubionych, oraz na cel – szukanie i zbawianie ludzi.

Główna intencja Chrystusa, gdy przyszedł na ziemię, miała związek ze *zgubionymi*. Ludzie pyszni nie lubią, gdy głosimy tę prawdę. Wczoraj usłyszałem, jak oskarżano chrześcijaństwo, że zniechęca do cnoty, a promuje ludzi winnych. Przeciwnicy mówią, iż duchowni w swoich kazaniach wynoszą grzeszników na piedestał oraz stawiają ich wyżej od ludzi moralnych i nienagannyh. Jest to miłe oskarżenie, z którym z radością się zgadzamy – w sensie lepszym niż zamierzony przez oskarżycieli. Jeśli poprzez nasze zwiastowanie szukamy zgubionych, jesteśmy usprawiedliwieni. Sam Pan bowiem przyszedł by ich szukać i zbawić. Główna intencja i znaczenie wcielenia Boga w osobie Chrystusa dotyczy osób winnych, upadłych, niegodnych i zgubionych. Jego miłosierdzie nie ma nic wspólnego z ludźmi dobrymi i sprawiedliwymi samymi w sobie, jeśli w ogóle tacy istnieją. Obejmuje ono natomiast grzeszników, którzy nie ponoszą winy tylko za grzechy nominalne, lecz za faktycznie popełnione, oraz którzy posunęli się tak daleko w swoim postępowaniu, że są zgubieni. Czemu więc to atakujecie? Dlaczego Bóg miałby przychodzić by szukać i zbawiać to, co nie zginęło? Czy pasterz ma szukać owiec, które nie odeszły od stada? Odpowiedzcie mi. Po co miałby być lekarzem tych, którzy nie są chorzy? Czy powinien zapalać świecę i zamiatać dom w poszukiwaniu srebrnych monet, które nie zginęły, lecz leżą nietknięte na Jego dłoni? Jaki sens miałoby malowanie lilii i pozłacanie szczerzego złota? Czy chcielibyście by po prostu był czymś zajęty i oferował nam zbędną pomoc? Co ma wspólnego oczyszczająca krew Jezusa z tymi, którzy uważają siebie za czystych? Czy Zbawiciel jest osobą niepotrzebną, a Jego dzieło zbędnym zajęciem? Chyba tak, skoro przeznaczone jest dla tych, którzy go nie potrzebują.

Kto najbardziej potrzebuje Zbawiciela? Odpowiedzcie mi! Czyż miłosierdzie nie powinno pojawiać się wszędzie tam, gdzie istnieje jego największa potrzeba? Ten świat przypomina pole bitwy, nad którym przetoczył się straszliwy wojenny huragan, gdzie chirurdzy uwijają się wśród jęczących z bólu ludzi. Do kogo mają się udać najpierw? Czyż nie pójda wpierw do tych, którym zadane zostały najstraszliwsze rany i do osób krwawiących na śmierć? Czyż będziecie się z nimi spierać o to, że głosimy, iż najpierw do szpitala należy zabrać tych, którzy znajdują się w największej potrzebie? Czyż będziecie się na nas złościć o to, że opatrunki przeznaczone są dla rannych, bandażę dla osób ze złamanymi kończynami, a lekarstwa dla chorych? Dziwny byłby to spór. Gdyby kiedykolwiek się toczył, rozpocząłby go głupiec. Żaden bowiem mądry człowiek nigdy by takich rzeczy nie kwestionował. Błogosławiony Synu Boży! Nie będziemy się kłócić, gdyż przychodzisz w swoim miłosierdziu do tych, którzy najbardziej Ciebie potrzebują – do ludzi zgubionych.

Kto według was będzie najbardziej Go miłował i najwięcej Mu zawdzięczał, gdy przyjdzie? Czy dumny faryzeusz w swojej wyimaginowanej, rzekomo nienagannej świętości? Czy będzie cenił sobie Chrystusa, który pragnie obmyć go z grzechu? Odwróci się raczej na pięcie i zacznie szydzić. Czy ma jakieś grzechy do zmycia? Przecież zadufany w sobie moralista mówi: „Wszystkie te przykazania przestrzegałem od młodości mojej. Czego jeszcze mi brakuje?” Czy będzie chciał stać się uczniem wielkiego Nauczyciela, którego pierwsza lekcja brzmi: „Musicie się na nowo narodzić” oraz: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebios”? Jezus nie ma ani piękna ani odpowiedniego wyglądu w oczach osób, które podobają się samym sobie. Chrystus zyskuje sobie

największą miłość tam, gdzie odpuszcza najwięcej grzechów. Ludźmi najbardziej posłusznymi Jego przykazaniom są ci, którzy niegdyś najmniej Go słuchali. Dzisiaj zaś Mu się poddają, gdyż prowadzeni są siłą swojej wdzięcznej miłości. Bezwodne wzgórza wyimaginowanej świętości nie przynoszą Mu żadnego owocu. Pozostawia więc je ich własnej chępliwości. W międzyczasie jednak obficie rozsiewa ziarno w dolinach, gdzie gleba jest rozorana i gotowa do przyjęcia nasion. Głosi przebaczenie tym, którzy wiedzą, że zgrzeszyli i wyznają własne nieprawości. Ci zaś, którzy nie mają grzechu, nie mają również Zbawiciela.

Drodzy przyjaciele! Gdyby Jezus jednak skierował swoją misję zbawienia do zgubionych, do kogo mógłby pójść? Doprawdy, nie ma nikogo innego na całej ziemi prócz tych, którzy zginęli. Najbardziej pyszny faryzeusz nie jest nikim innym jak tylko grzesznikiem, choćby z powodu własnej dumy. Moralista zaś, który uważa się za czystego, jest plugawy w Bożych oczach. Zadufany w sobie pobożniś, choć bardzo się wysila by ukryć swoje zamierzenia, przypomina trędowatego, którym pozostanie na zawsze, chyba że oczyści go Jezus. Błogosławioną prawdą jest to, że Chrystus przyszedł by zbawić zgubionych. Wszyscy bowiem nimi jesteśmy. Gdyby natomiast nie stali się oni przedmiotem Jego poszukiwań i zmagañ, nie byłoby dla nas żadnej nadziei.

Co oznacza „zgubiony”? Słowo to brzmi przerażająco. Aby je wyjaśnić potrzebowalby wiele czasu. Gdy jednak Duch Boży jak błyskawica wdrze się do twojego serca i pokaże ci kim jesteś z natury, zrozumiesz, że wyrażenie opisuje twój stan i pojmiesz lepiej niż gdybym wypowiedział tysiące słów. Zgubiony przez upadek; zgubiony przez odziedziczenie zdeprawowanej natury; zgubiony przez własne uczynki i postęпки; zgubiony przez tysiące grzechów zaniechania, zgubiony przez niezliczone nieprawości; zgubiony przez nawyki grzechu; zgubiony przez skłonności, które stawały się coraz silniejsze i ściągnęły cię w dół ku jeszcze głębszym otchłaniom ciemności i niegodziwości; zgubiony przez skłonności, które nigdy same z siebie nie chcą czynić tego co prawe, lecz zdecydowanie odrzucają Boże miłosierdzie i Jego nieskończoną miłość. Jesteśmy zgubieni świadomie i rozmyślnie; zgubieni całkowicie i bezpowrotnie; zgubieni jednak z własnej woli, co jest najgorszym rodzajem zatracenia z możliwych. Jesteśmy zgubieni względem Boga, który utracił naszą miłość zaufanie i posłuszeństwo. Jesteśmy zgubieni względem kościoła, któremu nie możemy służyć; zgubieni względem prawdy, której nie chcemy dostrzec; zgubieni względem prawości, której nie chcemy popierać; zgubieni względem nieba, do którego świętych przedśionków nigdy nie możemy wejść i wreszcie zgubieni do tego stopnia, że jeśli nie zainterweniuje wszechmocne Miłosierdzie, zostaniemy wrzuceni do bezdennej otchłani na wieki. „ZGUBIENI! ZGUBIENI! ZGUBIENI!” Samo słowo brzmi dla mnie jak wołanie nieskruszonej duszy. „Zgubiony! Zgubiony!, Zgubiony!” Słyszę jej tragiczne biadanie! Odbywa się jej pogrzeb. Nigdy niekończąca się śmierć spływa na nieśmiertelną istotę! Jej krzyk dobywa się z głębi jak straszliwy szloch spoza granic życia i nadziei - ze straszliwych sfer śmierci i ciemności, gdzie mieszkają duchy, które nie chciały by panować nad nimi Chrystus. „Zgubiony! Zgubiony! Zgubiony!” Ach, oby moje uszy nigdy nie słyszały tego tragicznego krzyku! Lepiej gdyby cały świat spłonął pożarem, niż jedna dusza poszła na zatracenie! Lepiej gdyby zgasły wszystkie gwiazdy i przepadło niebo, niż zginęła jedna z nich!

Właśnie dusze, które wkrótce znajdą się w najgorszym ze wszystkich stanów i już się do niego przygotowują, przyszedł szukać i zbawić Jezus. Cóż za radość! Będzie ona tak wielka, jak bolesny był smutek. Skoro dusze można wyratować od takiego stanu, wyczyn ten godny jest tylko samego Boga. Chwała niech będzie jego świętemu imieniu! Zwróćmy uwagę na Jego cel – „przyszedł by szukać i zbawić to, co zginęło”. Ach, jakże warto głosić tę prawdę! To doktryna o Jezusie Chrystusie, który przyszedł by szukać i zbawić grzeszników. Niektórzy ludzie mówią mi, że przyszedł „by uczynić ludzi godnych zbawienia” - by wprowadzić wszystkich ludzi w taki stan, który umożliwi im zbawienie. Wierzę, że ludzie *mogą* być zbawieni, lecz nie widzę w tym fakcie nic wielkiego. Moja krew się nie burzy ani nie chce mi się skakać z radości. Nie wywiera to na mnie nawet najmniejszego wrażenia. Z łatwością zasną i z pewnością

nie zbudzę się w nocy, ani nie zachce mi się wstać by natychmiast głosić nędną nowinę, że Jezus przyszedł tylko po to by uczynić ludzi godnymi zbawienia. Nie stałbym się duchownym by zwiastować tak marną ewangelię. Chcę natomiast głosić, że nasz Pan przyszedł zbawić ludzi. Jest to podstawowa i satysfakcjonująca nas wiadomość, która znacznie przewyższa tę pierwszą. Uczynienie ludzi godnymi zbawienia przypomina szkielet, kości i skórę. Zbawienie ich natomiast jest żywym błogosławieństwem. Uczynić ich godnymi zbawienia, to rzucić im parę groszy błogosławieństwa. Zbawić - to obdarzyć ich niezmierzonym bogactwem.

Mówią również, że Jezus przyszedł na świat by umożliwić ludziom zbawienie wtedy, gdy zechcą. Cieszę się z tego. Jest to stwierdzenie prawdziwe i dobre. Wierzę, że każda naprawdę chętna dusza może zostać zbawiona. Tak! Taki człowiek w pewnym stopniu już został zbawiony. Jeśli ktoś szczerze pragnie zbawienia, jego chęć wskazuje na to, że wielka przemiana w jego wnętrzu już się rozpoczęła. Raduję się również, że napisano: „Każdy kto pragnie, niech weźmie wodę żywota darmo”. Przeczytajmy jednak nasz tekst inaczej: „Przyszedł Syn Człowieczy by każdy, kto chce być zbawiony, był zbawiony”. Sens jest dobry, ale bardzo marny! Jakże rozwodnione zostało wino! Jakiż jednak smak, jaki szpik i jaki tłuszcz kryje się w słowach: „Przyszedł Syn Człowieczy *by szukać i zbawić to, co zginęło*”! Tak brzmi ewangelia. Pierwsze zaś wyrażenie stanowi jedynie część dobrej nowiny. Przeczytajmy tekst jeszcze w inny sposób: „Przyszedł Syn Człowieczy by pomóc ludziom w zbawieniu siebie samych”. Takie słowa zupełnie nie wystarczą. Brzmi to tak, jakbyśmy chcieli pomóc maszerować ludziom, którzy nie mają nóg, lub by ślepi rozróżniali kolory, a martwi sami wzbudzili się do życia. Pomaganie tym, którzy nie mogą uczynić zupełnie nic, jest żalosnym szyderstwem. Nie możemy w ten sposób zmieniać Biblii. Pozwólmy tekstowi pozostać takim jakim jest – w całej pełni łaski.

Nie jest nawet rzeczą możliwą, abyśmy go skrócili i powiedzieli: „Przyszedł Syn Człowieczy by zbawić tych, którzy go szukają”. Gdyby tak było, błogosławiłbym Boga na wieki. Nawet wtedy bowiem we fragmencie kryłaby się pełna chwały ewangelia. Istnieją wersety, które takiej doktryny nauczają. Jest to błogosławiona prawda, za którą powinniśmy być niezwykle wdzięczni. Mój tekst jednak idzie znacznie dalej, gdy stwierdza: „Przyszedł Syn człowieczy by szukać i zbawić to, co zginęło”. Pewnego dnia zetknąłem się z następującym pytaniem i odpowiedzią: „Gdzie Samarytanka znalazła Zbawiciela? Przy studni”. Nie sprzeczą mi się z tego rodzaju wydarzeniem, nie powinienem jednak w ten sposób stawiać pytania. Winienem raczej pytać: „Gdzie Zbawiciel znalazł kobietę?” Ona bowiem wcale Go nie szukała. Nie widzę żadnego sygnału by nosiła się z takim zamiarem. Szukała natomiast wody w studni, a gdyby ją znalazła, wróciłaby do domu zaspokojona. Znajdują jednak tylko ci, którzy szukają. Z konieczności więc to Chrystus znalazł kobietę, gdyż jej przedtem poszukiwał. Wprawdzie błogosławię mojego Pana za to, że ciebie zbawi, jeśli Go będziesz szukał, jednak dziękuję Mu jeszcze bardziej, że są mężczyźni i kobiety, których będzie zarówno szukał jak i zbawiał. Nigdy jeszcze nie było zbawionej duszy, której by najpierw Chrystus nie szukał. On jest zarówno autorem jak i dokończycielem naszej wiary. Jest alfą i omegą. Początkiem i końcem dzieła łaski. Jemu niech będzie za to chwała! Tekst musi pozostać w swojej pierwotnej postaci. Wywyższajmy długość, szerokość, wysokość i głębię miłości, która kryje się w Jego prawdzie. Pomyślnie szukanie i całkowite zbawienie leżą w gestii Syna Człowieczego. Niektórzy z nas doświadczali zarówno jednego jak i drugiego. Obyśmy wszyscy mogli to o sobie powiedzieć.

**III.** Po trzecie, zauważamy tutaj podwójną trudność. Widzimy zadanie Chrystusa. Natychmiast zauważamy, że przyszedł by zająć się ludźmi, którzy się zagubili we własnym rozumie. W każdym przypadku potrzebny jest cud łaski, aby ich wyratować. Zgubieni są tak bardzo, że potrzebują zbawienia. Zagubili się do tego stopnia, że trzeba ich szukać. Ludzie mogą zaginać na lądzie lub na morzu,

potrzebując ratunku. Nie wymagają jednak szukania. My jednak jesteśmy zgubieni duchowo i potrzebujemy zarówno zbawienia jak i szukania.

Niedawno temu słyszałem o grupie przyjaciół, którzy wyruszyli nad jeziora w Cumberland i próbowali wspiąć się na Landgdale Pikes. Dla jednego z nich trud wspinaczki okazał się tak wyczerpujący, że postanowił wrócić do małej gospody, z której przedtem wyruszyli. Sądząc, że jest mądrzejszy od pozostałych, nie chciał iść krętą ścieżką, którą się wspinali. Pomyślał sobie, że zejdzie prosto w dół, gdyż dom był w zasięgu jego wzroku. Wyobrażał sobie, że szybko do niego dotrze i pokaże pozostałym wędrowcom, że podróż w prostej linii jest najkrótsza. Gdy przez dłuższy czas schodził w dół, przeskakując przez wiele skalnych rozpadlin, znalazł się w końcu na krawędzi, z której nie mógł ani zejść w dół, ani wspiąć się do góry. Po wielu próżnych wysiłkach uzmysłowił sobie, że został uwięziony. Prerażony, zdjął z siebie ubranie, podarł je na kawałki i uczynił z nich linę, związując je ze sobą by spuścić się później w dół. Odkrył jednak, że sięgają one do nikąd, zwisając nad rozpościerającą się pod nim bezdenną otchłanią. Zaczął więc głośno krzyczeć. Nie nadeszła jednak żadna odpowiedź z otaczających go wzgórz, prócz echa jego własnego głosu. Choć krzyczał już ponad pół godziny, odpowiedź nie nadeszła, ani nikt się nie pojawił. Ze strachu niemal odchodził od zmysłów. W końcu ku jego ogromnej radości, zobaczył sylwetkę poruszającą się w dolinie i zaczął wołać ponownie. Na szczęście była to kobieta, która usłyszawszy jego głos, zatrzymała się. Gdy krzyknął jeszcze raz, zbliżyła się i zawołała: „Zostań tam gdzie jesteś. Nie ruszaj się ani na cal. Pozostań w miejscu”. Był zgubiony, lecz nie potrzebował już szukania, gdyż życzliwi pasterze zauważyli gdzie się znajduje. Potrzebował jedynie ratunku. Górale spuścili się więc po linie, co czynili zawsze, gdy ratowali owce, i w ten sposób wybawili go z niebezpieczeństwa. Był zgubiony, lecz nie wymagał szukania. Widzieli bowiem, gdzie się znajduje.

Miesiąc temu a może dwa, zwróciliście zapewne uwagę na informację w gazetach, mówiącą o pewnym mężczyźnie, który wyruszył z Wastwater by udać się w okoliczne wzgórza, a potem zaginął po nim wszelki śluch. Aby przyjść mu z pomocą, jeśli w ogóle żył, jego przyjaciele musieli zacząć go *szukać*. Inni przemierzali wzgórza i doliny. Nie mogli jednak mu pomóc, gdyż nie potrafili go znaleźć. Gdyby wiedzieli gdzie się znajduje, odważni górale na pewno zaryzykowaliby własne życie by go wyratować z opresji. Niestety jednak, nigdy go nie znaleźli. Znalezione jedynie jego martwe ciało. Jest ono przykładem naszego żalosnego stanu. Z natury jesteśmy zgubieni. Może nam pomóc tylko szukanie i ratunek.

Przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób nasz Pan dokonał *zbawienia*. Dzieło to zostało całkowicie wykonane. Moi drodzy przyjaciele! Wszyscy jesteśmy zgubieni, gdyż złamaliśmy Boże prawo i pobudziliśmy Go do gniewu. Przyszedł jednak Jezus i wziął na siebie ludzki grzech. Jako Poręczyciel i Zastępca, poniósł gniew Boga, który odtąd może okazywać sprawiedliwość, a jednocześnie usprawiedliwiać każdego, kto wierzy w Jezusa. Chętnie oddałbym życie zwiastując błogosławioną doktrynę zastępstwa i zamierzam, dzięki Bożej łasce, żyć nieustannie ją głosząc, gdyż stanowi kamień węgielny ewangelii. Chrystus w dosłownym sensie wziął na siebie nieprawości i występki swojego ludu oraz stał się za nich przekleństwem, widząc, że Bóg wylał na nich swój gniew. Teraz zaś każda dusza, która wierzy w Jezusa, jest zbawiona, gdyż zdjęta została z niej kara i przekleństwo wywołane przez grzech. Radujmy się z tego powodu.

Chrystus wybawił nas również z mocy szatana. Potomek niewiasty zmiażdżył głowę węża. Jego moc została więc złamana. Jezus dzięki swojej wszechmocy wyzwolił nas ze strasznego piekielnego jarzma dzięki zwycięstwu nad księciem ciemności. Zbawił nas również z mocy śmierci by umieranie nie było nam straszne. Chrystus wybawił nas z grzechu i wszelkich jego konsekwencji dzięki swojej drogocennej śmierci i zmartwychwstaniu. “*See*

*Bóg zstępuje w ludzkim ciele,*

*Choć skrzywdzony, sprawców broni.*

*Czyny ich na siebie bierze,*

*Własną prawość im przypisze.*

Dzieło zbawienia naszego Pana zostało więc w pewnym sensie zakończone. Jego dzieło poszukiwania natomiast nadal trwa. Chcę abyśmy się nad nim zastanowili.

Chwała Mu niech będzie za to, że może nas zbawić. Nie ma już więcej nic do zrobienia by zbawić tego, kto Mu ufa. Daleko jednak od Niego odeszliśmy i ukryliśmy się w dżunglach odległego kraju. Głodujemy. Choć jest chleba pod dostatkiem, na nic się on nie przyda, gdyż znaleźliśmy się daleko od domu, w którym można go dostać za darmo! Nosimy na sobie łańchmany. Czeka na nas jednak najlepsza szata, przygotowana byśmy się w nią przyodziali. Jaki jednak z niej pożytek, skoro jesteśmy tak daleko? Słysząc muzykę i tańce, które mogą nas rozweselić i podnieść na duchu. Jaki jednak jest z nich pożytek, skoro nadal przebywamy wśród świń? Na tym polega nasza wielka trudność. Nasz Pan musi nas szukać, iść naszymi śladami, a potem, postępując z nami jak ze zgubionymi owcami, włożyć nas z radością na swoje ramiona.

Wielu ludzi wymaga szukania, gdyż zgubili się w złym towarzystwie. Ludzie otaczają się niegodziwymi kolegami, którzy trzymają ich z dala od zbawiennej ewangelii. W żadnym miejscu nie można tak łatwo się zgubić jak w wielkim mieście. Gdy jakiś człowiek chce uciec przed policją, nie kryje się w małej wiosce, lecz w gęsto zaludnionym mieście. Londyn ma więc wiele kryjówek, w których chowają się grzesznicy, uciekając przed ewangelią. Giną w wielkim tłumie, zniewoleni zwyczajami zdeprawowanego społeczeństwa, w które zostali wchłonięci. Gdy choć przez chwilę żałują, ludzie tego świata chwytają ich za rękaw i mówią: „Cieszymy się, póki możemy. Dlaczego jesteś tak smutny?” Szatan bacznie strzeże swojego młodszego sługi by nie dopuścić do jego ucieczki. Jego słudzy gorliwie pracują nad tym, by przeszkodzić człowiekowi w słuchaniu dobrej nowiny o zbawieniu, aby się czasami nie nawrócił. Grzesznicy potrzebują więc by ich odszukać w społeczeństwie, w którym zapuścili korzenie. Trzeba ich tak bardzo wypatrywać, jak pereł w Zatoce Arabskiej.

Szukając ludzi, Pan Jezus Chrystus musi rozprawiać się z głęboko zakorzenionymi uprzedzeniami. Wielu z nich, nie chce słuchać ewangelii. Chętnie podróżowaliby wiele mil, by móc uciec przed jej ostrzegawczym przesłaniem. Niektórzy czują się zbyt mądrzy lub zbyt bogaci by dać jej posłuch. O żalosni bogacze! Biednych szuka wielu misjonarzy i ewangelistów. Kto jednak wyruszy za ludźmi sławnymi? Niektórzy, by oddać Bogu hołd, przybywają ze wschodu; kto jedna przybywa z zachodu? Wielu znajdzie drogę do nieba wśród nędznych slumsów. Niewielu zaś we wspaniałych willach i pałacach. Jezus musi szukać swoich wybranych wśród bogaczy w bardzo niekorzystnych okolicznościach, lecz mimo wszystko – niech będzie błogosławione Jego imię – nadal ich szuka.

Spójrzmy, jak nieprawość i niemoralne obyczaje trzymają masy biednych ludzi w niewoli. Jak bardzo trzeba ich szukać wśród klas pracujących, gdyż tak wielu z nich popadło w niewolę pijaństwa!

Popatrzmy na ogromną część Londynu w dzień Pański. Co robią wtedy mieszkańcy robotniczych dzielnic? Przeglądają niedzielną gazetę, wałkonią się w domu w piżamie lub wyczekują u drzwi – nie mądrości, lecz karczmy. Ludzie ci pragną, lecz nie sprawiedliwości. Bachus nadal pozostaje bogiem tego miasta. Całe rzesze gromadzą się wśród beczek piwa i baryłek gorzałki, a uganiając się za takimi rzeczami, marnują błogosławione godziny sabatu. Jakże można ich znaleźć? Pan Jezus czyni to przez swojego Ducha Świętego.

Niestety, z powodu nieprawego życia ludzkie uszy przestały słyszeć a oczy widzieć. Serca stały się twarde, a posłańcy miłosierdzia muszą wykazywać się wielką cierpliwością. Dzieło zbawienia byłoby proste, gdyby ludzie okazywali chęć przyjmowania ewangelii. Nie chcą jednak jej słyszeć. Gdy uda się nam przyprowadzić ich w sabbat by usłyszeli słowa wiernie pełnionej posługi, jakże się jej przeciwstawiają! Trzeba ich szukać więcej niż pięćdziesiąt razy. Gdy doprowadzamy ich do samego światła i świecimy im prosto w twarz, świadomie i dobrowolnie zamykają na nie swe oczy. Stawiamy przed nimi życie i śmierć. Błagamy ich aż do bólu, aby uchwycili się żywota wiecznego. Wybierają jednak własną ułudę. Jakże długo i cierpliwie są oni poszukiwani! Owo dzieło szukania pokazuje jak łaskawe jest serce Jezusa, podobnie jak Jego dzieło zbawienia, którego dokonał na splamionym krwią krzyżu.

Zwróćmy uwagę, w jaki sposób przeprowadza On swoje codziennie poszukiwania miłości. Umiłowani! Jezus Chrystus każdego dnia szuka ludzkich *uszu*. Czy wyobrażacie to sobie? Musi wędrować w tę i z powrotem ze swoją cudowną mądrością, żeby tylko ktoś zechciał Go posłuchać. Ludzie nie chcą znać Jego przesłania miłości. „Bóg tak umiłował świat” – oni dobrze o tym wiedzą, ale nie chcą już więcej o tym słyszeć. Ofiara za grzech jest nieskończona – oni jednak odwracają się na pięcie, słysząc dobrze im znaną wiadomość. Woleliby raczej przeczytać artykuł w bezbożnym *Przeglądzie* lub akapit w *Wiadomościach policyjnych*. Nie chcą wiedzieć nic więcej na temat spraw duchowych. Pan Jezus, aby dotrzeć do ich uszu, głośno woła posługując się wieloma żarliwymi głosami. Bóg na szczęście ma swoich sług, którzy jeszcze żyją, pragną być słyszani i nie dadzą się zniechęcić słowami odmowy. Nawet otchłań zgiełkliwego świata nie może zagłuszyć ich świadectwa. Wołaj głośno, mój bracie! Wołaj głośno i nie oszczędzaj się. Choć będziesz wołał jak najgłośniej potrafisz, nigdy nie będzie za głośno. Ludzie bowiem nie będą chcieli słuchać. Nasz Pan, aby zdobyć ludzki posłuch, musi posługiwać się rozmaitymi głosami, czy to delikatnymi czy silnymi, zgodnie z tym, co dyktuje mu Jego mądrość. Czasami zdobywa sobie słuchaczy jakimś odosobnionym głosem, którego niecodzienność zwraca ich uwagę. Jeśli pragnie ludzi zbawić, na pewno do nich dotrze.

Jeden z najdziwniejszych głosów, jaki kiedykolwiek słyszałem, rozległ się jakiś czas temu w pewnym włoskim mieście. Dotarł on do jednego z mieszkających tam Bożych wybranych. Człowiek ten był tak nikczemny, że wołał czcić diabła niż Boga. Pewnego dnia po mieście rozeszły się pogłoski, że przybywa do niego protestancki kaznodzieja. Ksiądz zaniepokojony jego wiarą, powiedział swoim wiernym zza ołtarza, że protestanci czczą diabła i nie pozwolił im nawet zbliżyć się do miejsca ich zebrania. Wiadomości te, jak możecie sądzić, wcale nie przeraziły czciciela szatana. „Dobrze więc,” – pomyślał – „pójdę spotkać się z braćmi”. Udał się więc by posłuchać naszego umiowanego misjonarza, który obecnie pracuje w Rzymie. Nic bardziej nie przyciągnęłoby biednego nędznika do owego miejsca by usłyszeć słowa prawdy, niż kłamstwo księdza, które Bóg wykorzystał dla własnych celów. Poszedł więc i usłyszał – nie słowa diabła jednak, lecz Jego pogromcy. Niedługo potem znalazł się u stóp Jezusa jako zbawiony grzesznik.

Znam chwile, w których Boży słudzy zawiedli. Wówczas mój Pan wyjmował strzałę ze swego kołczanu, umieszczał na niej przesłanie, przykładął ją do cięciwy i wystrzeliwał prosto w serce człowieka, zadając mu taką ranę, że gdy leżał wreszcie na swoim łóżu, musiał w końcu je przyjąć. Wielu ludzi zostało zmuszonych do słuchania posłannictwa o zbawieniu dzięki chorobie. Niejednokrotnie, do stóp Jezusa

przyprowadził ich krzyż i nieszczęście. Jezus bowiem w ten sposób ich szuka. Gdy Absalom nie mógł doprosić się o rozmowę z Joabem, powiedział: „Idźcie i podpalcie jego pole jęczmienne”. Wówczas Joab przyszedł do Absaloma i rzekł: „Dlaczego twoi słudzy podpalili mi pole?” Pan czasami doprowadza do utraty majątku by ludzie, którzy nie chcą Go słuchać, w końcu nastavili uszy. Tego, kogo szuka, we właściwym czasie znajdzie.

Gdy Pan dotrze już do uszu człowieka, szuka potem jego *pragnień*. Sprawia, że zaczynają tęsknić za Zbawicielem, a nie jest to rzecz łatwa do osiągnięcia. Ma On jednak sposób by pokazać im ich własne grzechy. Zaczynają wówczas pragnąć miłosierdzia. Innym razem ukazuje im wielką radość chrześcijańskiego życia. Pragną oni wtedy doświadczać tego samego. Modłę się, aby niektórzy z was zastanowili się nad grożącym wam niebezpieczeństwem, jeśli się jeszcze nie nawróciliście. Proszę Go, abyście zapragnęli Chrystusa i tym sposobem zostali przez Niego znalezieni.

Bóg szuka również ich *wiary*. Pragnie by do Niego przyszli i Jemu zaufali. Ma On sposoby by ich do tego doprowadzić. Pokazuje im bowiem atrakcyjność zbawienia oraz jego pełnię i dobrowolność. Gdy zaś ujrzą Go jako Zbawiciela grzeszników, takim go zapragną, przyjdą do Niego i złożą w Nim swoją ufność. Wtedy ich znajdzie i zbawi.

Szuka On także ich *serc* by w końcu je zdobyć. Z jaką słodyczą Chrystus przez Ducha Świętego zdobywa ludzkie uczucia i mocno je potem trzyma! Nigdy nie zapomnę, jak zdobył moje, jak dotarł najpierw do moich uszu, a potem do pragnień, bym zapragnął uczynić Go swym Panem. Potem zaś nauczył mnie ufać, a gdy to uczyniłem i odkryłem, iż zostałem zbawiony, pokochałem Go i kocham Go aż do dziś. Drogi słuchaczu! Jeśli więc Jezus Chrystus ciebie odnajdzie, staniesz się na wieki Jego miłującym naśladowcą. Modliłem się, aby przesłanie nie uszło uwagi tych, których Bóg pragnie pobłogosławić. Modliłem się do Niego, by pozwolił mi siać ziarno na dobrej glebie. Mam nadzieję, że wśród czytających niniejsze stronicę znajdzie się wielu, których Pan Jezus odkupi swoją drogocenną krwią. Ufam, że od razu się im objawi i powie do każdego nich: „Miłością wieczną cię umiłowałem i łaską swoją cię przyciągnąłem”. Niech wieczny Duch otworzy wasze uszy by usłyszały cichy, łagodny głos miłości! Niech wszechpotężna łaska sprawi, że ugniesz się przed Panem z pogodnym przyzwoleniem pokonanej woli i przyjmiesz cudowną łaskę, która dopomoże ci chwalić niebiańskiego Zbawiciela, który cię odszukał i zbawił! Amen.